ROK IV. — ZESZYT 4
::: ::: Sierpień 1929. ::: :::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków

Nasze prace od 1928—9 roku.

Sekretarjat związku Sod. Pań Wiejskich poczuwa się do obowiązku przedstawienia rocznego krótkiego sprawozdania swej dzialalności, gdyż nie było sposobności uczynić tego jak zwykle na dorocznym Zjeździe Pań Prezydentek, który w tym roku został odwołany.

Obecnie prenumerujących Dwór Marji jest 525 osób na 666 członków Związku. 17 Moderatorów otrzymuje go bezpłatnie i 4 sodaliski poza Związkiem.

Do Związku przyłączyła się w tym roku Sodalicja pomorska, liczy 20 Pań. Moderatorem jest Przewiel. Bp. Okoniewski z Pelpina; prezydentką pani Janta-Półczyńska, sekretarką p. Skarżyńska; mamy zatem obecnie w Związku 17 Sodalicji; pozatem zawiązujemy kontakt z dwiema Sodalicjami świeżo założonemi, które jednak jeszcze do Związku nie należą. Listów w kwestjach sodalicyjnych napisano 82. Rozrost Związku Sod. PP. Wiejsk. od jego założenia w sierpniu 1923 r. tak się przedstawia:

od	1923 r.	do	1924	sodalicyj	11,	członków	437
»	1924 »	»	1925	»	12	»	531
»	1925 »	»	1926	»	13	»	551
»	1926 »	»	1927	»	14	»	570
»	1927 »	»	1928	»	16	»	612
»	1928 »	»	1929	»	17	»	666

Przeważnie wszystkie sodalicje uiściły swą należytość z wielką akuratnością; sprawozdań z działalności rocznej poszczególnych sodalicyj umieściliśmy 14-cie; dwie sodalicje nie nadesłały takowych. Prawie wszystkie sodalicje mają sekcję Eucharystyczną i Kom. św. wynagradzającą, do której większość Pań jest zapisana; sekcję charytatywną i sekcję szycia robót kościelnych. Krucjata Euch. zorganizowana po dworach w kilku sodalicjach. Apostolstwo modlitwy prócz, w parafjach z namowy pań założone, i w wielu dworach prowadzone przez panie Sodaliski rozwija się bardzo dobrze. Bractwo Matek Chrześcjańskich gdzieniegdzie funkcjonuje. Własne okrężne czytelnie posiada kilka sodalicyj zarówno dla Pań, jak i dla nauczycielek; te czytelnie, oraz kolportaż broszur, zakłada się i w innych sodalicjach. Zwyczajem lat poprzednich urządza się rekolekcje dla maturzystów, nauczycielek, służby domowej i folwarcznej, a po miasteczkach staraniem Pań sodalisek dla inteligencji. Zaprowadza się intronizację Serca Jezusowego po dworach, ze Mszą św., spowiedzią i naukami. Prawie we wszystkich dworach odbywa się wspólne nabożeństwo majowe, czerwcowe, październikowe i wielkopostne, oraz czytanie dla służby w niedziele i święta i przygotowywanie ich dzieci do pierwszej Komunji św. Wiele dworów buduje ochronki i domy ludowe, niektóre panie należą do zarządów szkolnych i pracują w Stowarzyszeniach młodzieży.

Ruch misyjny zaczyna się rozwijać, lecz nie wszędzie jeszcze, dopiero w 8-miu sodalicjach z roczną wkładką i zbieraniem drobnych kwot na listę, wśród ludu, który się bardzo interesuje misjami. Wysyła się na kresy i do Rodezji przybory kościelne, a zbiera się znaczki pocztowe, staniol. etc.

Mamy nadzieję, że wkrótce podamy w Dworze Marji dokładne cyfry osób, składek i robót wykonanych w poszczególnych sekcjach misyjnych związkowych, żeby czytelniczki zdały sobie sprawę, ile się zrobiło w Sod. PP. W. dla tej ważnej sprawy.

Zestawiając sprawozdanie sodalicyjne widzi się, że przy tak bogatym plonie prac, trafiają się i ujemne strony. We wszystkich prawie Sodalicjach za mało jest aspirantek, a frekwencja na zebraniach i rekolekcjach trochę utyka. Prócz kilku tylko sodalicyj, gdzie bywa połowa lub 3/4 członków, daje się zauważyć, że wiele pań sodalisek nie poczuwa się, mimo nawoływań pań prezydentek do tego obowiązku tak ważnego w życiu sodalicyjnem.

Natomiast, od chwili założenie naszego związku gorliwość i zapał do prac apostolskich wzmaga się, a poziom duchowy we dworach podnosi się stale, do czego się w wielkiej mierze przyczynia Dwór Marji utrzymujący kontakt między sodaliskami. Paniom, które go zasilają coraz lepszemi i zajmującemi artykułami składa administracja gorące i serdeczne »Bóg zapłać«.

„Nie samym chlebem żyje człowiek".

Św. Mateusza Rozdz. IV, 4.

Czytając te słowa wyrażające głęboką mądrość Bożą przyszło mi kilka myśli, z któremi pragnę się podzielić z czytelniczkami »Dworu Marji , bo wszakże nasze pisemko niema na celu popisywanie się zdolnościami literackiemi ale utrzymanie kontaktu duchowego między kongreganistkami.

Co znaczy chleb? życie naturalne, przyrodzone, zaspokojenie materjalnych potrzeb a Chrystus Pan powiada, że sam chleb do życia człowieka nie wystarcza.

Oczywiście w pierwszym rzędzie mowa tu o życiu łaski; ale i w pojęciu ludzkiem życie człowieka jest to rozwój wszystkich jego sił duchowych i umysłowych, jak w życiu materjalnem mówimy, że każda istota żyjąca rusza się, rośnie i rozmnaża się, tak i w świecie duchowym praca, dążenie do czegoś lepszego jest cechą życia; a człowiek nie mający innych celów jak utrzymanie owego czysto fizycznego życia nie może powiedzieć o sobie, że żyje ludzkiem życiem.

Jedynie tylko ideały, które człowiekiem kierują, odróżniają go od niższych stworzeń, one jedynie rozwijają władze umysłu i duszy i czynią, że ten człowiek myśli, czuje i działa w sposób owocny dla siebie i dla społeczeństwa, w którem przebywa.

Nam Polakom zarzucano nieraz i sami sobie zarzucaliśmy, że jesteśmy idealistami. Przez długie lata niewoli przyświecał nam rzeczywiście jeden ideał odzyskanie niepodległości i być może, że wskutek tego wyrobił się typ Polaka niepraktycznego nie umiejącego się orjentować w sytuacji, poświęcającego nieraz rzeczywistość dla marzenia. Od czasu odzyskania niepodległości zdaje mi się jednak, żeśmy wpadli w drugą ostateczność. Dzisiejsza młodzież coraz częściej się odzywa obojętne mi jest jaki mam zawód bylem dużo pieniędzy zarobił« inni mówią »języki klasyczne niepotrzebne« literatura niepotrzebna trzeba się uczyć tego co chleb daje« lub »nam potrzeba ludzi fachowych nie idealistów«.

Czy jednak człowiek nie mający ideałów będzie człowiekiem fachowym? Co do mnie śmiało twierdzę, że nie. Kto nie ma ideału nie będzie miał zamiłowania do swego zawodu, nie będzie się zatem w nim kształcić czyli zacznie się cofać, a nawet i całkowicie ten zawód porzuci o ile znajdzie sposób zarobienia więcej pieniędzy czyli nie będzie nigdy lekarzem, adwokatem, rolnikiem lub inżynierem prawdziwie fachowym. Bo czyż nie w każdym zawodzie człowiek potrzebuje ideału? dla lekarza ideałem jest miłość dla cierpiącej ludzkości, inżynier pracą swoją chce przyczynić się do dobrobytu, rolnik pracuje, aby ziemia coraz więcej ludzi wyżywić mogła itd. O ile jednak człowiekowi nie przyświeca żaden ideał, musi on zawsze pozostać miernotą, gdyż braknie mu bodźca do dalszego w swoim zawodzie doskonalenia się, czyli nie będzie nigdy człowiekiem fachowym, bo z chwilą gdy będzie miał byt zapewniony przestanie się dalej kształcić a nawet wkrótce zapomni to co umiał.

Takie to mojem zdaniem niebezpieczeństwo przedstawia dla społeczeństwa wychowanie ludzi jedynie jak to mówią »fachowych«.

Nas, które mamy do czynienia przeważnie z młodzieżą młodszą lub starszą powinno to obchodzić i musimy się zastanowić czy możemy wpłynąć na to aby nie zabrakło w kraju owych ludzi »fachowych« a jednocześnie idealistów.

Ma się rozumieć, że wychowanie religijne najbardziej do tego przyczynić się może. Stawiając przed oczami młodzieży przykłady świętych, którzy nie byli tylko świętymi, ale uczonymi, organizatorami, działaczami społecznymi, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, św. Bernard, św. Teresa i tylu innych, możemy w nich obudzić przekonanie, że mając w sercu najwyższy ideał, chwalę Bożą, najlepiej rozwiną władze swej duszy i umysłu.

Oprócz tego i w innych dziedzinach mamy sławnych mężów, którzy jak: Zamojski, Sobieski, Tarnowski, Żółkiewski, Mickiewicz, Krasiński, Pasteur nie byliby nigdy przeszli do potomności, gdyby żyli i pracowali jedynie dla pieniędzy. Dziś jeszcze mamy profesorów uczonych, którzy żyją w najskromniejszych warunkach lecz pracują dla swego ideału — dla nauki, a cóż mówić o wynalazcach, którzy nieraz o suchym chlebie na poddaszu, trawią całe lata swego życia, nad wynalazkiem, z którego nie oni lecz ludzkość korzysta.

Całe narody nawet dochodzą do znaczenia i potęgi w świecie o ile ideał tkwi w duszach pojedynczych jednostek.

Gdyby nie ideał miłości Ojczyzny w duszach naszych ojców, którzy materjalne korzyści poświęcając tylko dla ideału niepodległości żyli, nie mielibyśmy dziś tej naszej Ojczyzny wolnej, a musimy przyznać, że ów wrogi nam naród, jak Niemcy zawdzięcza swoją potęgę owemu tak dla nas niemiłemu ideałowi »Niemcy nadewszystko«, który prowadzi do tej żmudnej i wytrwałej pracy i w ten sposób dźwiga z każdym dniem kraj do coraz większej siły.

Takie to przykłady mogą zachęcić młodzież do pielęgnowania w duszy tego ideału, który ma prowadzić młodzieńców do tego, aby się stali ludźmi fachowymi. Jednocześnie musimy się starać o przykłady w życiu codziennem. Życie skromne, zastosowane do stanu majątkowego nie narzekanie na małe niewygody i braki przekona młodzież, że można być szczęśliwym i bez pieniędzy a nadewszystko nie miejmy zbyt wiele potrzeb materjalnych i nowych nie stwarzajmy. Jeszcze i w inny sposób możemy na młodzież wpływać, mianowicie nie okazując nigdy lekceważenia osobom biedniejszym od nas, niech stan majątkowy danego osobnika nie wpływa nigdy na nasz stosunek do niego. Dziś w każdej niemal rodzinie znajdują się ubodzy krewni, niech oni broń Boże nigdy nie czują, że się ich wstydzimy, nie szanujmy ludzi według tego co oni wydają; a młodzież widząc to u nas nie nabędzie przekonania, że trzeba koniecznie być bogatym aby mieć szacunek u ludzi. W potrzebujących naszej opieki uczmy się sami i drugich uczmy, widzieć Chrystusa Pana, który nie miał gdzie skłonić głowę.

Każden a zatem młodzież musi mieć zabawę; a jeżeli kiedy, to dziś dążenie do zabawy jest bardzo rozwinięte we wszystkich stanach. Starajmy się o rozrywki szlachetne, czytanie pięknych książek choćby i powieści, byle były dobre, muzyka, rysunek, piesze wycieczki wśród naszych pięknych lasów i pól pokażą młodzieży, że można się zabawić i mile czas spędzić choć się nie rozporządza znacznemi pieniędzmi.

Ale i nad sobą musimy pracować aby pod naszym wpływem wyrosła młodzież umiejąca cenić ideały więcej niż życie czysto materjalne.

Znosząc cierpliwie różne codzienne zawody, pracując z tem przekonaniem, że jesteśmy jedynie włodarzami naszego majątku, że nie wolno nam sobie pozwalać na wydatki przekraczające naszą możność finansową jedynie dla próżności, najlepiej okażemy młodzieży, że żyjemy dla wyższych celów; a jeżeli przytem zachowamy pogodę ducha, jeżeli pomimo jakiego niepowodzenia finansowego będzie w naszym domu zawsze miło i możliwie wesoło, to z pewnością młodzież chętnie będzie przebywać pod dachem rodziców lub dziadków, choćby na kolację podano kwaśne mleko z kartoflami zamiast kosztownych pasztetów, a obiad przyrządzał stary może nie bardzo umiejętny kucharz; a pod tym dachem rodzicielskim nauczy się młodzież cenić nietylko życie materjalne, a w świat wyniesie przekonanie, że nie pieniądze same dają zadowolenie, lecz poczucie, że swoją pracą przyczynia się człowiek do tego, aby ludzie stali się lepszymi, szczęśliwszymi i godniejszymi tego życia, w którem już potrzeb materjalnych nie będzie.

Niechże nam pomoże Najśw. Panna do tego aby z naszych rodzin wyszła taka młodzież z ideałami, którąby kochała swą pracę dla korzyści, którą może z niej osiągnąć Bóg i Ojczyzna i niech pod wpływem tych ideałów wyniesionych z naszych domów wyrosną ludzie »prawdziwie fachowi«. *Leonja Trzecieska.* Dynów.

Pobudki do czci Eucharystycznej i cześć zewnętrzna.

(Referat odczytany na zebraniu Sodalicji Bydgoskiej).

Zachęcona, bym do Pań Sodalicji Bydgoskiej powiedziala jaki referacik, pierwszym mym odruchem była odmowa; i cóż mogę powiedzieć przed zgromadzeniem poważnem, wyrobionem duchowo, jakiem są Panie Sodalicyjne, — ja, która tak mało żyję życiem ducha, wewnętrznem, skupionem, — cała zajęta drobiazgami każdego dnia — ostatecznie jedna z najmłodszych Sodalisek, gdyż dopiero trzeci rok noszę medal. Ale nasunęła mi się myśl, że Bogu nie trzeba wielkich rzeczy, ani wielkich ludzi dla Jego celów — przeciwnie, posługuje się nieraz tem, co po ludzku sądząc najmarniejsze jest... wiadomo n. p. rolnikowi, że rzecz stojąca poza nicością, t. j. rozkład, zasila życie pod nowy siew.

Obieram więc dziś cechy kultu czysto zewnętrzne - zapewne one mniej ważne od wzniesienia ducha, i czci w duchu i prawdzie, co zalecał przedewszystkiem Chrystus, gdy skarżył się, » ten lud czci mnie wargami, ale serce jego dalekie jest odemnie«.

Ale i kult zewnętrzny potrzebny, raz dla tego, że nas usposabia do skupienia, — i jeszcze dla przykładu innym, aby nie powodować ani przeszkody innym, ani zgorszenia.

Zanim przystąpię do właściwego tematu, rozwinę pobudki, które mają być podłożem i treścią aktów zewnętrznych kultu. Pobudki czysto duchowej natury, są jakby reflektorami, które rzucają snop światła na najdrobniejszy akt zewnętrzny. Akt wtedy każdy zewnętrzny, jak przyklęknięcie — ożywiony pobudką głębokiego, prawdziwego przekonania o jego konieczności i wartości, — staje się żywym aktem miłości wypełniony jest treścią głęboką, staje się sam istotną, składową częścią modlitwy. Przestaje być formą banalną i rutyną.

Czytałam raz w artykule jednego z naszych czołowych niedowiarków, wolnomyślicieli — nie pomnę już, czy Juljana Tuwima, czy Baudouina de Courtenay, że jasnem i oczywistem jest, że w katolickich kościołach nie ma rzeczywistej obecności Boga, — tak, jak to katolicy twierdzą — gdyż słusznie powiedział jeden żyd: »gdyby Chrystus istotnie obecnym był w świątyni katolickiej, wtedyby wierni już od samego progu świątyni szli na kolanach! Tak czynili święci — takie jest poczucie kultu u żydów — jakże niestety inne jest nasze.

Tematem do podniesienia serca ku Bogu, może służyć wszystko, na co padną nasze oczy... słuch, powonienie i t. d Tych rzeczy, w których się wszechmoc Boża przejawia, jest niezliczona i niewyczerpana moc.

Słowa Psalmu Dawidowego: »uzdą i wędzidłami ściągnij Panie, szczęki tych, którzy nie przybliżają się ku Tobie« sprawiły to, że ilekroć zobaczę konia, z którym woźnica źle się obchodzi. przychodzi mi na myśl dobroć Boża dla duszy. Prowadzi ją Bóg tak, że zaiste wędzidła nie czuje — wolna wola ją ponosi — a Bóg ani przemocy ani kary nie stosuje. Jakże inaczej postępuje człowiek — znęca się i poniewiera często piękne i dobre stworzenia dane do użytku tak, że nie podobne są do tego, jakiemi były na wolności. Boża zapłata za opieszałą służbę, to powódź dobrodziejstw — jak jasny dzień — ciepły promień słońca, chleb codzienny — bezpieczny dach — niejedna radość dla serca, oczu i t. p. — cicha kojąca noc — i niedocenione dobrodziejstwo snu.

Jaka za te rozliczne dary nasza służba?

Inny przykład: W księdze Joba wiersz 13. czytamy:

»Przeciw listkowi, który wiatr porywa, pokazujesz, moc Swoją: źdźbło suche gonisz!« Tutaj liść suchy dał myślicielowi porównanie z duszą. Ślicznie wypowiedziana myśl — definicja trafna, dająca obraz duszy, powolnej w zupełności woli Bożej — to szczery wyraz głębokiego przeżycia! Mówimy zawsze, że chcemy tego, co Bóg chce — niestety, często łudzimy się, mamimy. Chcemy tego, co Bóg chce, — a prosimy Go w modlitwie o to, co my chcemy. O powodzenie, o dobre dary, o zdrowie — nawet o rzeczy marne, niepewne etycznie, jak o wygranie procesu. Gdybyśmy nie o sobie i naszem ciasnem kole myśleli, modlilibyśmy się o rzeczy Boże — o przyspieszenie Królestwa Bożego na ziemi, — o ukochanie przez cały świat Majestatu Bożego — o uwielbienie dobroci Jego i miłosierdzia — o zdobywanie przez Chrysusa Eucharystycznego wszystkich bez wyjątku dusz, — o poznanie Ducha Bożego.

To, co z nami będzie — stać się nam powinno obojętnem — dusza i ciało zarówno, przed Bogiem są jak proch, jak suche źdźbło, noszone podmuchem wiatru na wsze strony. Jeżeli suchy

liść Bogu służy, i może nam być głęboką nauką, niech i wszystko, co mi Bóg dał, służy, ile może z jego woli, ku Jego chwale. Otóż dzisiaj chcę być tym suchym liściem rzuconym tu, na tem miejscu, wolą Boga.

Gdyby choć jedna z Pań, widząc kiedyś tuman liści złotych, jesiennych, porwanynh wichrem, wznoszących się i opadających bezwolnie a jedynie mocą tego, silnego wiru — pomyślała, że w tej zbiorowości spolecznej jest takim liściem i zechce dobrowolnie miotaną być przez wolę Boga — a już bytność moja tutaj nie będzie niepotrzebną ani bezowocną.

Tymczasem nie jesień nam dziś Bóg stawia przed oczyma — a wiosnę — największy cud natury! Maj — rozkwit, bajeczną siłę rozrostu — Zmartwychwstanie! — Zmartwychwstanie wszystkiego, co bylo obumarłe, i zdawało się suche. Oto przed kilku dniami jeszcze, patrzyliśmy na konary drzew suche zupelnie, sterczące boleśnie i beznadziejnie, bez życia — w 4-ch dniach nieledwie co za przemiana! Z czarnego badylu jabloni, czy kasztana wyczarował gorący promień słońca kwiat, i bogaty, przepojony sokiem liść.

I ten obraz, jak wszystko we Wszechświecie winien nam być przykładem dla życia duszy. Siłą, która w sercu i duszy wyczarowuje życie i czyn, bogactwo zapału i woń cnót, to Miłość, a słońce siejące stale i niezmiennie promienie miłości, to Majestat Trójcy Przenajświętszej.

Więc Opatrzność Ojca, który nas na świat zesłał dla pewnego określonego celu i zadania, który na nas bezustannie patrzy i czuwa — który nam się ukazuje i przypomina na każdym kroku i w każdej chwili, w potędze Swego stworzenia, zarówno w wielkości i mocy, które dal rozumowi ludzkiemu, jak równie w subtelności zaklętej w życiu, mnożeniu się i działalności niedostrzegalnych mikrobów.

To również mądrość Syna, który z miłości oblekł się w ludzkie ciało, aby nam wskazać szlaki życia, aby pozyskać nasze serca, a teraz i Bóstwo i Człowieczeństwo zatracił, by w okruszynie chleba pozostać utajonym na ołtarzach wśród nas — według Swej obietnicy »I oto jestem z wami aż do skończenia świata — bo miłowanie moje jest być ze synami ludzkimi« — a za miłość czyż zbyt często nie jest zapomniany?

To wreszcie miłość Ducha, który z pierwszą chwilą poczęcia i przyjścia na świat człowieka mieszka z nim i działa jako cząstka nieśmiertelna — obraz Boży — cząstka, której celem i końcem złączenie miłosne z Bogiem w niebie.

Niepojęta dobroć Ducha św. sprawia, że cząstkę tę nieśmiertelną umacnia i uświęca na cały ciąg życia przez Chrzest św. a potem, przy każdem uchyleniu duszy — lub dla tem ściślejszego połączenia duszy z jej początkiem i końcem tj. z Bogiem, to taż sama Trójca św. w osobie Ducha św. podnosi, oczyszcza, umacnia, odnawia — zapala miłością i energją do czynu każdą duszę w dalszych kolejnych Sakramentach, a zwłaszcza w Sakramencie Ołtarza.

W tym Sakramencie połączenie duszy z Bóstwem, jest, jak Panie to dobrze wiedzą — zupełne, nietylko mistyczne, — bo rzeczywiste z rzeczywiście obecnym, choć utajonym pod postaciami chleba i wina, Bogiem.

W obcowaniu naszem z Jezusem utajonym rozróżniamy dwa momenty: odwiedzanie i łączenie się, czyli przyjmowanie Pana, Komunja.

Odwiedzamy Go samotnie — lub w czasie nabożeństw... zasłonionego, lub też wystawionego ku czci wiernych — mianowicie w Ofierze Mszy św.

Jeżeli spojrzymy na tajemnicę utajonego Jezusa okiem wiary, i uprzytomnimy sobie, że na oltarzu jest istotnie w osobie swej, t. j. w Ciele Swem chwalebnem obecny tak, jak ukazywal się Apostołom, uczniom i Matce Swej po zmartwychwstaniu, Bóg-Człowiek, z Bóstwem i Ciałem Król i Pan stworzenia, wtedy różnicy nie powinno być dla rozumu i serca człowieka. Czy jest On ukryty, zasloniony — w tabernakulum, czy też wystawiony w zlocistej monstrancji, w ręku kaplana — lub na oltarzu na Korporale, wiemy, iż jest On sam, żywy, niezmienny, niezniszczalny, wieczny — stwórca Odkupiciel Duch, i równy nam w ciele prócz grzechu.

Bóg-Czlowiek — wielki Ofiarnik i Ofiara za wszystkie wieki. Nauczyciel, Przyjaciel, Brat-Sędzia nasz i przeszlych wieków.

* * *

Przed mocarzem ziemskim, lub nawet przed jakimkolwiek człowiekiem na wyższem stanowisku, o którego względy nam chodzi, staniemy w postawie pełnej uszanowania, ostrożnie i gorliwie, dobierając słów naszych, a także słuchając uważnie, o ile łaskawie do nas słowo zwrócono. Klękali paziowie, rycerze, nawet panie szlachetne

przed królami ziemskimi, a mieli to sobie za zaszczyt i szczęście.

O ile nas osoba na czołowem stanowisku a choćby nawet tylko ceniony przez nas przyjaciel lub krewny zaprosił nas na ucztę, wtedy miałby to za ubliżenie, gdybyśmy się spóźnili — a już nie do pomyślenia jest, aby zaproszony przed końcem uczty powstał i odszedł, zostawiwszy gospodarza bez pożegnania.

Otóż to, czego nie czynimy równemu nam, gdyż byłoby to w naszem mniemaniu brakiem wychowania, to czyni często katolik Jezusowi. Jak mogły Panie same zauważyć, przychodzi wielu, gdy Ofiara Mszy św. zaczęta, i jakże często spieszy z kościoła do zajęć, a może i nie do koniecznych pilnych zawodowych zajęć, i wychodzi przed końcem Najświętszej Ofiary — pociągając innych swym przykładem.

Wiemy przecież, że Jezus przez zasłonę zamkniętego tabernakulum widzi nas równie dobrze, jak gdy jest odsłonięty — widzi przez mury, — widzi nas w domu naszym z oddalenia, skąd nas On zawołał i łaską pociągnął.

Widzi głąb serca naszego, równie dobrze jak nasze ciało — a jednak, tak często niestety nie myślimy o tem, nie zdajemy sobie z tego sprawy. Nie mówię tego wszystkiego, jakoby Panie tego potrzebowały, — wiem dobrze, ze Panie Sodaliski dalekie są od tego zarzutu. ale tu dla Sodaliski pole, by, jeżeli można oświecić otoczenie lub Jezusowi zniewagę wynagrodzić aktem miłości — Panie często widzą, jak wiele osób, które wchodzi do kościoła ledwie przyklękną, i nie dając sobie czasu na skupienie, choćby przez mgnienie oka, — wpierw szukają wygody ciała, a więc miejsca w ławce lub tp. i to widzi się we wszystkich klasach społecznych i w każdym wieku — nawet dzieci i to więcej u kobiet niż u mężczyzn, gdyż mężczyźni o ile chodzą do kościoła wogóle, z większem już idą przejęciem.

Właściwa ofiara Mszy św. — trwa od modlitwy Ofiarowania, po 1-szej Ewangelji św. lub po Credo, zależy to od dnia uroczystości kościelnej, — tj. od chwili odkrycia kielicha z zasłony welum, — aż do końca, tj. do ostatniej Ewangelji włącznie. Czas obecności Jezusa na ołtarzu — od Przemienienia — aż do Komunji kapłana, względnie wiernych, włącznie.

A teraz uprzytomnijmy sobie zachowanie się wielu, w tym właśnie czasie? Jeżeli powiedziane jest: Na imię Jezusa wszelkie kolano klęka na ziemi i w niebie, to czyż także wszelkie kolano klękać nie winno w obecności Jezusa, — co więcej znaczy na głos niż z imienia Jego? więc nie od rzeczy będzie — tu kilka słów o klękaniu — powiedzieć klęka większość osób na głos dzwonka — żołnierze na komendę, uczniowie gimnazjalni — ale także i świeccy. A więc po przemienieniu, na podniesienie Hostji i kielicha — ale już bezpośrednio potem, gdy dzwonek ucichnie, większość wiernych podnosi się z klęczek — nawet siada — i znów klęka na odgłos dzwonka na Agnus Dei — zaczem często już wstaje i siada na Komunję kapłana. — Czy po Komunji św. pamiętamy zawsze, że Chrystus, cudowną tajemnicą miłości, utajony jest w sercu kapłana kończącego Mszę św. i w sercach tych, którzy przy nas klęczą, jeżeli również nie w naszem? Zdarzyło się rok temu w Poznaniu, że kapłan pewien posłał chłopca z dzwonkiem za jedną osobą, która po przyjęciu Komunji św., prawie natychmiast wyszła. — Zdarzały się podobne wypadki nawet częściej, tak, że księża nawoływać musieli z ambony do cokolwiek dłuższego po Komunji św. skupienia.

Pytałam raz światłego kapłana, Dr. Teologji, jaki jest ostateczny termin ważności Mszy św., — w dniu powszednim — nie obowiązującym więc pod grzechem jak w święta — by mieć owoce Mszy św. — Pytam, czy można już odejść po Komunji św. kapłana i wiernych — otóż odpowiedź była, ze koniecznem są jeszcze modlitwy dziękczynne na Postkomunion, tak samo, jak niezbędne były modlitwy Kanonu — Ale na Ite Missa Est można odejść, wszakże to jest powiedziane — idźcie — Msza św. skończona — tak ale jeszcze winno się doczekać bezpośredniego potem pożegnania i błogosławieństwa kapłańskiego. No, a wtedy, to już tylko kilka sekund trwa Ewangelja — i wtedy można z całym spokojem pójść, i pospieszyć do domu — wtedy posiędzie się owoce św. Ofiary.

Należy tu napokmnąć też ofiarę składaną przez wiernych w czasie Offertorium na światło — jako udział ich w ofierze kapłana. Pobożna intencja ofiary często też bywa zapoznana, niedoceniona, lekceważona lub zaniedbana zupełnie.

Zdarzyło mi się raz być na kazaniu wiejskiego proboszcza. — Zaczął w te słowa: — Gdy spojrzę po zebranych, i widzę dostatnie, często nowe przyodzienie mych owieczek, cieszę się, i mówię sobie — gdzież się podziało ubóstwo — lecz gdy powrócę na plebanję i gdy zakrystjan przyniesie mi ofiary na światło, to znów ze zdumieniem zapytuję — gdzież się po-

działo bogactwo? Pytania te nietylko w biednych wiejskich parafjach są aktualne, lecz nie o tej kwestji tu chcę mówić, lecz to samo pytanie postawić można inaczej. — Gdzie podział się duch katolicki, duch wiary? Czy jesteśmy jeszcze społeczeństwem katolickiem? Niedawno w dyskusji ze znajomym stwierdziłam, że niema już w Polsce D u c h a katolickiego w masie narodu. — Jakto? — odparto mi z oburzeniem, właśnie w masie jest duch katolicki żywotny — a zapełnione nasze kościoły po brzegi — nawet i poza portykiem czy to nie świadczy o katolicyźmie? — Czy to się widzi w innych krajach? Zapewne, że nie, ale w innych krajach, choć kościoły nie tak pełne, ale ci, którzy się tam zebrali, przyszli na modlitwę i modlą się — a u nas bywa różnie. — Są już dziewczątka, które przeglądają się w zwierciadełkach, i to w czasie Podniesienia — są też czasem kościoły nasze miejscem werbunku młodych, które rozglądają się nieopatrznie. Niektóre miejsca mają nawet być stale zajęte procedurą całkiem inną od kultu Bożego; tego w innych krajach i w kościołach napewno niema — ani w Paryżu nawet mimo jego zepsucia — ani w gorących południowych krajach beztroski, farniente i zabaw lekkomyślnych a wybujałych.

Mędrcy królowie ze wschodu, miesiące a może i lata szli za gwiazdą i w Betlejem głęboki pokłon oddali Dzieciątku ubożuchnemu na sianie — a gdy ten sam Pan nad Pany sprawuje audjencję od Przemienienia aż do Komunji i na ołtarzu leży na pieluszkach Korporału, iluż Mu pokłon prawdziwie oddaje: — ilu 10 minut klęczeć nie zdoła? Czy wszyscy chorzy lub kulawi, że siedzieć muszą? Również w czasie rozdzielenia Komunji św. wiernym — ścisk w naszych kościołach nie do opisania — że nawet w pierwszym rzędzie stoją wierni. Ci, którzy nie przyjmują Komunji św. wtedy czasem tłumnie wychodzą z kościoła — a przecież Jezus jest wtedy w ręku kapłana bez osłony — bez pieluszki, bez jedwabnej sukienki pokrywającej puszkę — bez szkła mostrancji — wtedy jest odkryty jak na krzyżu i najbliższy nam — idzie nam naprzeciw, a my wychodzimy. A, gdyby były dzwonki, kadzidła, błogosławieństwo monstrancją — wszyscy wróciliby do ołtarza i pokłon bili. Gdzież się nasza wiara podziała w tej chwili, czy to jest duch katolicki?

Wtedy to Paniom Sodaliskom przypada słodki obowiązek wynagrodzenia Jezusowi aktem strzelistym miłości i wstawienie się za niemi, duszami mniej oświeconemi, mówiąc Jezusowi »Panie oni nie wiedzą, co czynią!«

W końcu, gdy dusza nasza szczęśliwa z posiadania Jezusa, unosi Go w sercu do domu, to tu właśnie rozpoczyna się możność i sposobność zwracania się w każdej chwili i przy każdej sposobności do tego utajonego w sercu Przyjaciela — i dawcy darów niepojętych. Cieszmy się, że Go unosimy z zamknięcia, ze samotności i zapomnienia, z mrocznego, zimnego kościoła na słońce, na radosny widok wszelkiej własności, do której przyszedł. Oto znów chodzi między ludźmi jak w Palestynie — iluż to może uzdrowić, pocieszyć, — wszystkich, których mijamy: Wstawiajmy się za tymi przechodniami do Jezusa. Wtedy naszemi oczami ich Jezus widzi — każdy z nich potrzebuje łask — biedny pomocy, starzec ulgi w zdrowiu i łaskę dobrej ostatniej godziny — innowierca światła i pociągnięcia do Jezusa — dziecko błogosławieństwa na życie — sierota opieki; ileż my w tej chwili dobrego uczynić możemy krótkiemi aktami miłości.

A dopiero, gdy wstąpimy w dom nasz — wtedy wnieśmy doń radość Jezusa — Jego słodycz, Jego dobroć wpierw najlepszemu przyjacielowi, a więc mężowi — dalej dziatkom, domownikom, a nawet w każdy zakątek domu; a na wsi w gospodarstwo wniesiemy ze sobą Chrystusa z Jego błogosławieństwem. Bo przecież od Jezusa wszystko mamy i Jezus wszystko pragnie dzielić, trwogę, boleść, radość — szczęście i pracę, to też nie poprzestając na rannej komunji św. Sodaliska ma możność i w ciągu dnia ile zechce łączyć się z Jezusem umiłowanym w Komunji duchowej. I tu pole wdzięczne dla Sodaliski, by dzieci swe uczyła komunji duchowej zwłaszcza te, które jeszcze nie miały szczęścia przystąpienia do komunji św. Będzie to najmilszą krucjatą dla Jezusa to przygotowanie dziatek do krucjaty Eucharystycznej.

Co może wpływ matki lub babki na dziecko, ujawnia następujący przykład:

Znam chłopczyka 7—8 lat, który straciwszy matkę, chowa się przy babce, Sodalisce. Z nią codziennie chodzi przed szkołą do kościoła na mszę św., a wieczorem na wieczorne błogosławieństwa. Prowadzi ją zawsze przed sam ołtarz i wyszuka jej miejsce, poczem klęka przy kratkach: »by być najbliżej Jezusa«. Sposobi się do przyjęcia 1-ej komunji św. aktami miłości — komunją duchową. Gdy mu babka mówiła, albož

ty wiesz co jest komunja duchowa — cóż czujesz? Chłopczyna odpowiada: Ja Babciu mówię Jezusowi tylko tyle, — mój Jezu, ja Ciebie kocham i bardzo pragnę, abyś mnie też kochał, i w mojem sercu mieszkał. Chcę też być misjonarzem — a gdy Go zapytam do jakich krajów chce iść — odpowiedział do Chin. Dlaczego właśnie do Chin. Bo słyszałem, że tam ma być bardzo niebezpiecznie i tam księży misjonarzy zabijają — a ja chcę więcej dla Jezusa cierpieć.

Zauważyłam niejednokrotnie, że w tym młodym wieku — około 8-miu lat — zwykle odzywają się pierwsze zarysy powołań w duszach przyszłych kapłanów i zakonnic — u wszystkich, których danem mi było znać, — a zawsze górował wpływ pobożnej matki i cichego na ustroniu kościółka. W tych ramach być apostołem i szerzyć miłość i kult Boży — każdemu z nas jest danem. Szukajmy Jezusa koło nas, i prowadźmy do Niego dziatki i obciążonych troskami, a On wszystkich pocieszy, i rozradujemy serce Jego, które nas szuka i które dziś jak dawniej w Palestynie — żyje wśród nas, by nam dobrze czynić. *Konstancja Mielżyńska.*

Apostolstwo cierpienia.

Dla życia wewnętrznego jest nam potrzebna łaska Pana Boga. Łaskę zdobywamy przez modlitwę, pracę i cierpienia.

Wydaje nam się, że cierpienie nie ma znaczenia i że jest czemś bezwartościowem, a nawet szkodą. A czem ono jest w mniemaniu Bożem, dowiódł nam sam Pan Jezus, gdy był między nami. I on modlił się i pracował, jak my, ponadto cierpial, jak nikt z nas. Jeśli to uczynił, to dlatego, by nas pouczyć o prawdziwej wartości cierpienia, które w mniejszej mierze i nam przytrafić się może. Niemasz ucznia nad mistrza!.. Spojrzyjmy zatem wkoło siebie, ile ludzie cierpią, a dostają te cierpienia na to, by sobie i drugim wyprosili łaski Pana Boga! Taki jest cel wzniosly cierpień, chociaż dotknięty o tem nie pamięta!..

Utyskuje więc chory, narzeka nieszczęśliwy, ubogi i każdy kogo dosięgnął błogosławiony krzyż Pański. Mówimy »błogosławiony«, gdyż w duchu wiary cierpienie jest błogosławieństwem i skarbem, którym możemy i mamy czynić dobrze. Tak samo, jak ofiarujemy za bliźnich modlitwę i pracę, tak i cierpienia możemy oddawać na cel szlachetny, a nie marnotrwić ich narzekaniem. Śladem Pana Jezusa szli święci, którzy nawet o cierpienia prosili, aby w ten bardzo pewny sposób, nie mogąc inaczej, być przydatnym dla spraw Bożych.

Wspomnijmy na mnogie potrzeby kościoła i Ojczyzny: Czy nie chcielibyśmy wesprzeć, jak nam się wydaje, smutną dolą swoją, intencyj Ojca św., więc ze spokojem i ochotą cierpieć fizycznie i moralnie, na to, by ułożyła się w świecie katolickim gorliwa współpraca wszystkich katolików dla dobra Kościoła, aby wszyscy wzięli udział w zalecanej przez Ojca św. Akcji Katolickiej, opartej na współpracy uregulowanej duchowieństwa ze świeckimi? Czy nie moglibyśmy wspierać dalej zamiarów Ojca św., jakie ma względem Misyj katol., by się zmniejszyła liczba pogan, a wzmogło się panowanie Pana Jezusa? Czy nie trzebaby poprzeć swem cierpieniem woli Ojca św., by odszczepieńcy, tj. protestanci i t. zw. prawosławni, wrócili do jedności Kościoła? Może mamy w otoczeniu dusze drogie, oddalone od Pana Boga i od cnoty: nasze modlitwy dla nich zdają się być bez skutku. Możebyśmy teraz na ich intencję przyjęli słodki krzyż Pański?!..

Słyszymy o tworzących się organizacjach (gdzieindziej już powstały) dla spożytkowania cierpień dla sprawy Bożej, w sposób wyżej opisany. Prawie wszystkie kraje katolickie zabierają się do powołania cierpiących do apostolstwa dla Kościoła swem życiem, dotąd może nieużytecznem i w własnem pojęciu jakby bezcelowem, podczas gdy ono naprawdę jest pięknem, wzniosłem, radosnem, bo bardzo podobnem do losu Pana Jezusa. Dominikanie zagraniczni mają stowarzyszenie chorych na płuca dla apostolstwa, zdaje się, że i własne pismo. Podobno należą też Polacy. W Holandji ks. prob. Willenborg (Bloemendaal p. Haarlem) założył ku uczczeniu swej zmarłej matki dzieło: Apostolstwo chorych. Członkom Dzieła rozsyła się co miesiąc serdeczny List

do Chorych, w którym podaje się miesięczną intencję. Byłoby pewnie dobrze, aby rozszerzano przy tej sposobności jednolicie intencje Apostolstwa Modlitwy z centrali rzymskiej (Roma, Borgo, S. Spirito 5.), błogosławione przez Ojca św., obejmujące wszystkie potrzeby Kościoła: kraje katolickie i pogańskie.

W Niemczech jest filja dzieła ACH.: Kranke Apostolat. Leutesdorf a. Rh. Dzieło ks. W. rozpowszechnione jest zresztą po wielu krajach i czeka teraz na ks. prob. — pierwszego w Polsce!.. Ks. W. urządza chorym Triduum Eucharystyczne: przez 3 dni wozi się chorych do kościoła dwa razy dziennie na Mszę św. i na nieszpory. Niezamożni dostają obok kościoła pożywienie. Jestto święto chorych. Osoby duchowne oraz lekarze, ludzie dobrej woli, chętnie pomagają na miejscu. Podczas uroczystości kościelnych używa się liturgji dla chorych, którym rozdaje się książki z tekstem obrz. w ich języku. Kaznodzieja głosi kazania, które są dla chorych podnietą do dalszego apostolstwa cierpienia.

Inicjator pisze, że chorzy propagują swe dzieło sami. Chodzi tylko o pierwszą parafję. Zdaje się, że każda parafja ma swoje rozliczne potrzeby, zwł. parafje wielkomiejskie. Czyby nie trzeba na te intencje pozyskać w każdej parafji kilku dusz ofiarnych, któreby te potrzeby wspierały swojem cierpieniem? Pożytek jest obustronny: Chory czuje się potrzebnym dla jakiejś dobrej sprawy, a sprawa zyskuje sobie bardzo wydatnego lubo ukrytego apostoła. ACH. mogłoby dotrzeć do szpitali, sierocińców, przytułków. Może Pan Bóg czeka w naszym kraju na takie dusze? z tem dziełem, by Polsce w szczególny sposób błogosławić? Może inne środki już nie wystarczają i P. Bóg domaga się od nas cnoty heroicznej? Już zgłaszają się w Polsce kapłani dla ACH. Posyłamy po bliższe szczegóły do ks. W. Wydaje się nam obowiązkiem korzystania ze skarbnic cierpień ludzkich dla spraw Kościoła, skoro On powstał na zasługach Krzyża Chrystusa Pana! Razem z nim przeżyjemy także finał męki: Zmartwychwstanie. Dusze, które pojęły czar krzyża, nawet nie zdają się widzieć już siebie poza triumfem sprawy Bożej, chociaż właśnie tym zanikiem siebie, przez radosne apostolstwo cierpienia, przygotowali swej duszy, nad którą nie mają nic droższego, przygotowali sobie w niedługim pobycie na ziemi wieczny raj!..

Poznań.

Kaźmira Berkanówna.

Wpływ złej lektury.

(Referat hr. Elżbiety Dębickiej, wygłoszony na zebraniu Sekcji Pań Wiejskich przy Sodalicji lwowskiej Sacré Coeur).

Kościół ustanowił instytucję indeksu, gdzie zakazuje czytania niektórych dzieł, ale wobec ogromnego rozrostu wydawnictw i druków, indeks nie może objąć wszystkich pojawiających się się książek na rynku księgarskim, toteż wybór lektury pozostawiony jest po większej części własnemu sumieniu wiernych i kwestja ta, jak wogóle wszystkie kwestje nieokreślone ściśle, tworzy pewien chaos w poglądach i zapatrywaniach.

Od przesadnej skrupułatności do pospolitego i płytkiego twierdzenia: »Mam swoje wyrobione zdanie i książka mi zaszkodzić nie może, a trzeba wszystko znać«, jest cała skala zapatrywań i poglądów, które do pewnego stopnia ograniczają się do twierdzenia, że tylko młode panienki należy strzec przed niebezpieczną lekturą. Zapewne, że młode stworzenie jest daleko wrażliwsze i mniej wyrobione od osoby dorosłej i że niebezpieczeństwo wpływu jest tutaj dużo większe. Ale czy to niebezpieczeństwo nie istnieje i dla dorosłych, tak zwanych wyrobionych?

Pojęcie wyrobienia jest tak względne, tak nieuchwytne, nikt z nas, nawet ze siwemi włosami nie może twierdzić stanowczo, że jest wyrobiony. Wyrobienie bezwzględne byłoby zupełną anomalją póki żyjemy, byłoby to skostnienie w jakiejś formie, stanięcie bez dalszego rozwoju, a tymczasem dusza nasza i nasz umysł ciągle się przetwarza i przeistacza. Jest to często niedostrzegalne, ale jest, bo jest ściśle związane z żywotnością. Wszystko, co żyje ulega zmianom, a zastój to martwota.

W tym nieustannym procesie życiowym dwie siły zmagają się ze sobą, nasze wewnętrzne ja i świat zewnętrzny. Nasze ja chwyta przeróżne

dane ze świata zewnętrznego, przerabia je, przetwarza, przeinacza i dzięki temu rozrasta się i przemienia.

Tak jak nic nie ginie w świecie materjalnym, tak samo nic nie ginie w świecie duchowym, żadne słowo, żaden fakt nawet pozornie nie spostrzeżony nie przepada bez echa, ale zapada mniej lub więcej w tę studnię bez dna, jaką jest nasza pamięć.

Psychologowie rozróżniają pamięć świadomą, czyli tę pamięć, którą wszyscy pospolicie znają i z nią się liczą i pamięć podświadomą, o której istnieniu w moralnem życiu nie zdajemy sobie sprawy i może nad nią się nie zastanawiamy, lekceważąc jej doniosłość.

Ciekawy przykład o pamięci podświadomej nasunął fakt, który się zdarzył w jednym ze szpitali paryskich. Leżała tam chora w wysokiej gorączce na sali wspólnej, była to prosta dziewczyna, służąca, około 30 lat licząca. W majaczeniu gorączki zaczęła cytować długi ustęp w nieznanym języku. Doktor, zainteresowany tem spisał to bredzenie i szukał wytłumaczenia. Okazało się, że był to jakiś ustęp po sanskrycku. Gdy chora wróciła do przytomności, przeczytano jej to własne wypowiedzenie, nic z tego nie zrozumiała, ani nie pamiętała. Zaintrygowany doktor tem osobliwem zjawiskiem, zaczął robić dochodzenia co do życia chorej, okazało się, że była córką służącej u profesora sanskrytu, była wówczas małą dziewczynką dwu czy trzyletnią, musiała prawdopodobnie słyszeć jak uczony profesor czytywał głośno dzieła sanskryckie. Dźwięki niezrozumiałe nie pozostały w pamięci świadomej, ale zapadły pod próg świadomości i dopiero majaczenia gorączki wydobyły je na zewnątrz. To co w tym wypadku zdziałała gorączka, może w innym wypadku zdziałać całkiem inna przyczyna, wstrząs moralny, rozstrój nerwowy, cały szereg okoliczności, których ani wyliczyć, ani obliczyć nie podobna. Nawet w pozornie normalnem życiu czyny nasze często nie wypływają ze zupełnej świadomości i są dla nas samych zagadką niezrozumiałą. Robimy nieraz coś, czego sami sobie nie umiemy wytłumaczyć, bo my siebie nie znamy, nie wiemy co i jak głęboko tkwi w głębi naszego ja. A to co tkwi, to są te setki i tysiące nieraz drobnych rzeczy nieraz zbieranych przez całe życie, to są zdania zasłyszane, pozornie nawet odparte, to są myśli nieskonkretyzowane i zapomniane, to są wrażenia i uczucia narazie bezsilne i bez znaczenia.

To wszystko tkwi i drzemie na dnie, czeka chwili obudzenia, by wybuchnąć siłą dla nas nie zrozumiałą.

Jedna z moich przyjaciółek opowiadała mi, że już jako dorosła osoba, posiadając głębokie religijne wykształcenie wybrała się na studja uniwersyteckie do Niemiec. Zgóry sobie postanowiła stać na straży swych przekonań katolickich i nie dać na siebie wpłynąć poglądom protestanckim. Przez cały czas swego pobytu na studjach czuła się dziwnie silną i umocnioną w wierze, błahemi się jej wydawały paradoksa i teorje przeciwnego obozu, ani na chwilę żadna wątpliwość jej nie musnęła. Minęło kilka lat, życie oderwało ją od studjów, wypadki wojenne przerzuciły w inne środowisko i inne zajęcia. Przyszła na nią epoka smutku i przygnębienia, przechodziła przez ciężki kryzys moralny i nagle te zapomniane, zbagatelizowane, usłyszane kiedyś paradoksy i teorje przeciwko wierze, wyłoniły się z szaloną siłą jako pokusy, niby straszliwe węże, co wypełzają z pieczary i omotują swoją ofiarę. Walka była straszna i bolesna, tylko dzięki miłosierdziu Bożemu po roku zakończyła się zwycięstwem wiary. Przez całe życie gromadzimy ten różnorodny kapitał tkwiący w nas, przetwarzamy nasze najgłębsze wnętrze często bezmyślnie i lekkomyślnie, przez ciekawość, próżność, lub brak cywilnej odwagi. Wprowadzamy drogą książek myśli obce, obrazy jaskrawe i nie wiemy jakiemi drogami to wszystko oddziaływuje na nasze uczucia, a przez to i na wolę. Drogą lektury oswajamy się z rzeczami w naszej myśli, któreby raziły nas w życiu.

Psychologowie zaznaczają, że gdy pierwszy raz spotykamy się z czemś całkiem nowem, stajemy wobec tego na stanowisku obronnem dzięki tak zwanemu uczuciu obcości. Gdy po raz drugi i trzeci tę samą rzecz spotykamy, uczucie obcości znika, a zastępuje je uczucie swojskości. Rzecz wstrętna może tą drogą przemienić się w rzecz miłą, a nawet bliską.

Pierwsze zasłyszenie, naprzykład o jakiejś potwornej zbrodni oburza nas i wstrętem przejmuje, instynktownie odwracamy się od tego, gdy wiadomość o tego rodzaju zbrodniach powtarza się, odruch oburzenia tępieje, przychodzi pewne otrzaskanie się, obojętność. Może przyjść i pewne zainteresowanie się czysto teoretyczne z początku, ale już w zainteresowaniu jest pewien atom sympatji. Interesujemy się tem, co wkracza w dziedzinę naszych uczuć, co już prze-

łamało zaporę obcości. Za zainteresowaniem przychodzi oswojenie się, szukanie wyrozumiałości i pobłażania. Wydaje nam się, że rzecz traktujemy z pewnej odległości czysto objektywnie, ale sami nie możemy sobie zdać sprawy jak łatwo to stanowisko objektywne przetwarza się w najskrytszych załamach naszej duszy na stanowisko subjektywne. Proces ten rozwija się coraz dalej, aż wreszcie wytwarza pewne zamiłowanie myśli w pewnym kierunku, a stąd do czynu jest krok zaledwie.

Ten krok, może go nigdy nie popełnimy, gdyż wstrzymują nas okoliczności zewnętrzne, warunki w jakich żyjemy, ale podłoże czynu w naszej duszy jest już gotowe, a to podłoże stanowi o naszej wartości moralnej. Sam czyn, sam akt, to tylko ślepa wypadkowa wynikła ze zbiegu okoliczności. Za czyn możemy nawet czasem zupełnie nie być odpowiedzialni, zależnie od siły warunków zewnętrznych. On jest tylko ujawnieniem tego, co się kryło w głębinie naszego ja. Sam czyn to nieraz nieświadomy i nieodpowiedzialny odruch wynikły z tego długiego procesu przetwarzania się wnętrza. Ten czyn ujawnia nam dopiero jak daleko zabrnęliśmy wewnętrznie i może nawet tem wyjawieniem stać się przyczyną ratunku, przejrzeliśmy, zrozumieliśmy naszą słabość, ogarnęliśmy nasze zepsucie.

Nasza odpowiedzialność odnosi się przedewszystkiem do tego procesu wewnętrznego, do tego wybierania pierwiastków co tworzą naszą psychikę, do tego zanurzania się myśli i serca w kałużach moralnych.

Między pospolitym zbrodniarzem a wykwinnym gentlemanem może w rzeczywistości nie być żadnej różnicy moralnej, a nawet zbrodniarz może w niektórych wypadkach stać wyżej, jeżeli działał jako ślepe narzędzie, kierowany zbiegiem okoliczności, gdy tymczasem gentleman, który żadnej zbrodni nie popełnił, może tarzać się w swojem wnętrzu z zamiłowaniem w brudach, nie popełnił zbrodni tylko dlatego, że okoliczności są temu przeciwne i wstrzymują go błahe więzy honoru, ale potencjalnie siła zbrodni w nim tkwi, on już jest gotów, a okoliczności zewnętrzne od niego nie zależą.

Z tych paru myśli ogólnych chciałabym wrócić do myśli konkretnej, to jest do książek szkodliwych. Rozróżniamy ich dwa rodzaje, te, co nieświadomym wpływem wprowadzają zasady i teorje przeciwne wierze i tem przygotowują podłoże pod wypaczenie sądu i stają się przez to groźne dla naszej wiary i te, co działając na wyobraźnię przyśpieszają proces oswajania się z występkami przeciw obyczajom.

Niedarmo kościół ostrzega przed niemi. Niestety w dzisiejszych czasach mało kto nawet z wierzących katolików przestrzega ściśle i stosuje się do tych zakazów, Tolerancja wobec książek przybiera zastraszające rozmiary. Jeżeli kto, to przedewszystkiem Sodalicje powinny bezwzględną rozpocząć akcję i jako wojsko Chrystusowe bronić przed tym niedostrzegalnym wrogiem nasze środowiska i rodziny.

O potrzebie kształcenia się w rzeczach wiary.

(Referat panny Marji Drużbackiej wygłoszony na zebraniu Sodalicji Pań Wiejskich krakowskich).

»Niech służba wasza będzie rozumna«
św. Paweł.

Wiara św. jest darem nadprzyrodzonym, od Boga pochodzącym. Z poznania prawd jej i dogmatów wynikają dla nas pewne prawa i obowiązki, do których stosować musimy życie, gdyż z teorją musi łączyć się praktyka wykazująca jej wartość. By zaś móc praktykować, konieczna jest znajomość i zrozumienie teorji.

Tu już z samego założenia wypływa obowiązek każdego katolika, że wiarę swą trzeba znać, to znaczy zgłębić ją i zrozumieć.

Do wszechstronnego i głębokiego zbadania wiary dojść można jedynie prawdziwą i głęboką nauką.

Rozum oświecony wiarą już sam jako taki mówi nam że: z jednej strony mamy wiarę, która jest darem nadprzyrodzonym, udzielanym przez Stwórcę każdemu człowiekowi, z drugiej zaś wiedzę czyli poznanie prawd przez Boga nadanych światu materjalnemu, mają one jednak wspólne pochodzenie i źródło, mianowicie: Boga.

Bóg jest Istotą o przymiotach najdoskonalej ze sobą zharmonizowanych, Istotą więc, w któ-

rej nie może być sprzeczności. Wiedza może tylko wiarę pogłębić.

Obserwowanie postępów wiedzy w wynikach jej tych, które dzisiaj ludzkość za zupełne pewniki przyjmuje, potwierdza powyższą tezę w całej rozciągłości. Jest więc rzeczą jasną, że dla oświeconych katolików, badania naukowe w jakiejkolwiek dziedzinie, nietylko nie są dla wiary ich niebezpieczne, lecz przeciwnie jak najbardziej pożądane. Myśl tę niejednokrotnie wyrażali ex cathedra Papieże, choćby tylko wspomnieć o jednym z największych luminarzy XIX stulecia Leonie XIII, który np. nie zawahał się udostępnić bibljotekę watykańską przedstawicielom wszelkich wyznań i przekonań religijnych.

Stąd, powstanie np. indeksu książek zakazanych przez Kościół, od którego dyspensy dla odpowiednio kwalifikowanych są udzielane bez żadnych trudności.

Religijne bowiem dzieło nie może być niebezpiecznem dla nauki kościoła katolickiego; przedstawiać ono może jedynie niebezpieczeństwo dla interesów Kościoła, patrząc i sprowadzając na tory fałszywego myślenia umysłu ludzi niedostatecznie religijnie i naukowo przygotowanych.

Podobnie rzecz się ma z modnym dziś i szerzej znanym medjumizmem i t. zw. spirytyzmem. Z tychże samych względów, Kościół zabrania ogółowi zajmowania się tym kierunkiem wiedzy; nie jest to jednak merytoryczne potępienie sprawy, lecz dyscyplinarny zakaz dla celów czysto praktycznych.

Udowodniono już nieskończoną ilość razy, że różne epokowe odkrycia, które uważano za sprzeczne z Pismem św., choćby tylko wspomnieć znane przyklady o Koperniku i Galileuszu, w rzeczywistości niczem się nauce kościoła nie sprzeciwiają.

Jeżeli sięgniemy do czasów nowszych i zastanowimy się np. nad teorją Darwina, to widzimy, że jest ona wprawdzie potępiona przez Kościół, ale nie dla przeprowadzonej w jego dziele »o powstaniu gatunków« teorji ewolucji, tylko dlatego, że Darwin uważając człowieka wyłącznie za udoskonalone zwierzę, odrzuca naukę Kościoła o pierwiastku duchowym zwanym »duszą«. Jak również, pisząc mglisto o początku życia na ziemi, którego to początku dopatruje się jedynie w automatycznym powstaniu życia z materji, nie uznaje świata nadzmysłowego ani Boga osobowego jako przyczyny wszechrzeczy, a więc temsamem nie uznaje Kościoła i w ogóle żadnej religji.

Jakkolwiek teorja Darwina w swej całkowitej rozciągłości, jest dzisiaj mocno zachwiana, to jednak z drugiej strony lineuszowska teza o niezmienności gatunków została całkowicie przez naukę obalona, a darwinowskie prawo ewolucji i celowości w naturze dzisiaj do pewnego stopnia uznane i przyjęte, absolutnie w niczem dogmatom Kościoła katolickiego się nie sprzeciwia. Nauka Kościoła katolickiego zbudowana na niewzruszonych zasadach, ma moc wcielania w siebie wszystkich świeżo odkrytych prawd naukowych, które mieszczą się w niej jakby w gotowych ramach. Własność ta nigdzie poza Kościołem katolickim niespotykana, jest jednym z najsilniejszych dowodów jego boskości i niezmiennej prawdziwości jego nauki.

Jak widzimy więc, religijne badania naukowe w końcowych swych wynikach nie wyrządzają nauce kościoła szkody, lecz przeciwnie, tylko pożytek mu przynoszą, dlatego, że jak wspomniałam przed chwilą, dowodzą boskości jego pochodzenia i mądrości początku nieskończenie wyższego.

Kościół wskutek tego nietylko nie zabrania badania prawdy w jakiejkolwiek bądź dziedzinie, lecz przeciwnie, popiera każde dążenie do zdobycia prawdziwej wiedzy.

Z bezpośredniego Jego nauczycielskiego obowiązku wypływa, że z większą jeszcze gorliwością popiera i zaleca wzorem św. Pawła każde szczere usiłowanie, mające na celu poznanie, w granicach ludziom dostępnych, Boga, jego natury oraz praw etycznych i przykazań danych ludziom.

Kościół nietylko zaleca, ale i wymaga od swych wiernych naukowego pogłębienia wiary, przyczem jak czuła i troskliwa matka prowadzi nas tutaj przez swych kapłanów i swe pisma, co jest tembardziej potrzebne, że zagłębianie się w rzeczach wiary jest nieskończenie trudniejsze niż badania t. zw. nauk świeckich, i nigdzie tak łatwo nie jest pobłądzić, jak na tej właśnie drodze. Wszak w naukach świeckich mamy do czynienia z prawami danemi przez Boga naturze, a więc materji ograniczonej, którą rozum ludzki jest w stanie objąć i ogarnąć, z prawami, które w większości wypadków możemy nietylko przez prostą obserwację i wyprowadzenie wniosków badać, ale także i dowolnie przez eksperyment sprawdzać.

Tutaj w zakresie nauk teologicznych rzecz ma się zgoła odmiennie. Dusza jest pierwiastkiem nadzmysłowym, stworzona została na obraz i podobieństwo Boga, a więc Istoty Najwyższej,

zmysłem ludzkim niemożliwej do objęcia. Duszę znamy tylko z jej przejawów w zakresie ściśle określonym i zamkniętym demarkacyjną linją naszej ludzkiej (a więc materjalnej) zdolności pojmowania.

Prawd wiary nie możemy też nigdy zrozumieć z taką jasnością jak np. pewniki matematyczne. Gdyby zresztą było inaczej, różne tajemnice wiary nie byłyby tajemnicami a co za tem idzie, wiara nie dawałaby zasługi.

W kwestjach wiary najtrudniejszych wystarcza wiedzieć i rozumieć, że dana tajemnica sprzeciwiająca się pozornie rozumowi ludzkiemu, w rzeczywistości sprzeczności nie zawiera, a zatem rozum mówi, że dana tajemnica jest możliwa, do przyjęcia. Że zaś jest nietylko możliwą ale i absolutnie prawdziwą, o tem upewnia powaga i świętość źródel, z których dla nas katolików właśnie taka a nie inna interpretacja płynie. Interpretacja ta zresztą była nieskończoną, ilość razy potwierdzona jawnymi cudami, którymi Stwórca wszechrzeczy pragnął wzmocnić wiarę wątpiących, znając tej wiary słabość.

W niepojętem miłosierdziu swojem i miłości dla ludzi Bóg, żądając od nas wierzenia w tajemnice religijne, leżące w sferze nadnaturalnego porządku, daje nam jednak przez Oblubienicę Jezusa, Kościół rzymsko-katolicki, argumenty, bogate w wyjaśnienia i tłomaczenia dogmatów.

Żadne wywody z dziedziny nauk: filozofji ścisłej, przyrody, nie będą w stanie wiary człowieka o prawdziwem wyrobieniu religijnem osłabić, przeciwnie, wzmocnić ją tylko mogą. Nieraz zaś trudnoby mu było nawet oprzeć się ludzkiemu wrażeniu, że Bóg dal nam jakby za dużo, za dużo wskazał i wyjaśnił, aby można było jeszcze wątpić, aby samą wiarę naszą, choćby najgorętszą, za zasługę i rację do nagrody (jeżeli życie swe do zasad wiary stosowal), mógł nam poczytywać.

Więc oświecać nam się trzeba w rzeczach wiary. Z pokorną prośbą do Boga o łaskę i błogosławieństwo zamiarom naszym, studjujmy w miarę możności dogmatykę, prawo moralne, a przedewszystkiem apologetykę, abyśmy mogli w myśl życzenia papieża Piusa XI, wyrażonego w Encyklice »Ubi arcano« wyrobić sumienie doskonale chrześcijańskie, byśmy w każdej chwili umieli znaleźć rozwiązanie wszelkich zagadnień w życiu publicznem i prywatnem. Abyśmy też, z punktu widzenia katolickiego, zwłaszcza my, Dzieci Marji, gdy świat wchodzi coraz intensywniej w okres walki religijnej, podtrzymać mogły wspólny front katolicki, nietylko silne wiarą, karnością i cnotą chrześcijańską, ale też i uzbrojone orężem apologetycznych dowodów.

Działalność kobiety katolickiej w dzisiejszych czasach, nie może się kończyć przy ognisku domowem, choć to jest i pozostanie nadal głównem jej życiowem zadaniem.

Wszystkie siły duchowe i fizyczne jakie zdoła ona przy wykonaniu tego swego głównego celu i obowiązku zaoszczędzić, winna kobieta katolicka oddać służbie Bogu i Marji w obronie Ich sprawy.

Pozostałe jej siły i zdrowie, czas, inteligencję a przedewszystkiem wiedzę religijną, winna kobieta katolicka rzucić z miłością i poświęceniem na szalę tej wielkiej wagi, na której roztrzygają się dziś na całej kuli ziemskiej losy wpływów zbawiennego światła przedwiecznego i królestwa ciemności i zła.

Przez kobietę ludzkość upadła, Marja była tą niewiastą, która ludziom przyniosła ratunek i odrodzenie. Ona też jako szczególniejsza Patronka Sodalisek i Królowa Polskiej Korony wesprze nas w usiłowaniach służenia Swemu Synowi a On zapewni nam triumf.

Kilka uwag o wychowaniu.

Najważniejszymi czynnikami, aby wyrobić u dzieci szczerość bez naruszenia autorytetu, są podług mnie ciągłe, gorące modlitwy za dzieci i wyrabianie się samemu dla nich. Codzień z rana odmówić Veni Creator, aby Duch Święty w każdym czynie, w każdem słowie nam dopomógł — potem rozmyślać nad Modlitwą Kapłańską — czyli prosić o to, abyśmy się ciągle uświęcali, by móc uświęcić tych, których nam Pan Bóg powierzył. Te ciągłe pilnowanie samego siebie jest konieczne, bo trzeba, aby dziecko gdy dorasta i gdy zmysł krytyczny u niego się budzi, nie mogło sobie nic przypomnieć coby uszanowanie dla rodziców zmniejszyło. A jeżeli dzieci

spostrzegą coś u starszych co ich razi, to podług mnie nie trzeba kłamać i im mówić, że tak nie było, bo przecież im się tego nie wyperswaduje — tylko trzeba w tym wypadku podnieść wszystkie strony usprawiedliwiające taki czyn, lub taki sposób myślenia i działania. — A gdy my mamy jakiś kłopot lub jakąś radość, to dzielić się tem z dziećmi, nie skąpić im nigdy tego zaufania do nich. Zauważyłam, że dużo rodziców nie chce się dzielić listami, wiadomościami — mówiąc właśnie, że to narusza autorytet, że to nie dla dzieci; podług mnie to fałszywe, bo zdaje mi się, że właśnie dzieląc się wszystkiem co nas obchodzi, one nabierają ochoty z nami się dzielić tem co przeżywają, uważam nawet, że to rodzaj egoizmu duchowego odmawiać im tego zaufania, a właśnie egoizm najwięcej by ich od nas oddalał. Stopniowo gdy dzieci nabierają rozumu, uważam, że co nadzwyczaj łączy rodziny, to to, żeby ich się radzić, jak postąpić w danym wypadku, tyczącego się wszystkich lub jednego z nich, to wyrabia taką wspólną odpowiedzialność i zrozumienie powagi życia.

Wyrabiając się wewnętrznie ze względu na dzieci trzeba również kształcić swój umysł dla nich, czytać ile można aby iść z prądem czasu, aby gdy synowie dorosną mieć sąd o wszystkiem, co ich będzie interesować i nie odstępować wtenczas od ważnych punktów dziś tak zaatakowanych — nie gorszyć się, ale być w rzeczach wiary i obyczajów zawsze tą skałą nienaruszoną. W rozmowach z dziećmi opowiadać o książkach przeczytanych, o wrażeniach miłych w ludziach poznanych, w krajach zwiedzanych, tak żeby je ciągle pociągać za sobą ku dobremu i pięknemu i aby one ciągle czuły, że one we wszystkiem co się przeżywa mają swój udział.

Bardzo dobrze jest, jeżeli rodzice mogą dzieciom dawać niektóre lekcje — matka koniecznie religji — bo bądź co bądź każde dotknięcie się spraw czysto Bożych człowieka uszlachetnia, a dziecko przy matce najlepiej nabiera to ciepło Miłości Bożej. Przytem matka widzi w jaki sposób dziecko się uczy i nie obwinia potem niesprawiedliwie nauczycieli i nauczycielek za złe uczenie dzieci, co też jest bardzo ważne, aby u nich w niczem nie naruszyć autorytetu osób, które nam w wychowaniu ich pomagają.

Gdy przychodzi do napomnienia lub karcenia, to zaraz potem wracać do porządku dziennego — aby nigdy dziecko nie czuło, że to na nasz humor wpłynęło i zaraz znów miało ochotę sercem swem do nas wrócić, bo czuje, że coby się z nim lub dla niego nie czyniło, wypływa zawsze z największej miłości.

Małgorzata Zyberg Plater.
Ze Sodalicji ziemi kieleckiej.

Dzieła Kościoła.

(Przyczynki).

Sprawy Boże obsługiwane są na ziemi przez ludzi — niema tu innych pomocy. I Pan Bóg spuszcza się na nie, budzi je swemi łaskami i czeka na naszą dobrą, słabą, ludzką wolę...

Ileż to łask i apelów łask Bożych przechodzi koło nas niespostrzeżonych, lub zgoła świadomie zaniedbanych. I nie wrócą! I dzieło Boże przez nas nie zostało dokonane i jest w tem strata dla katolicyzmu!...

Czujnem okiem wiodła swą łódeczkę życiową panna Alicja Munet [1]), której życiorys serdecznie zalecamy. Pisany nieprzeciętnem piórem i podaje nieprzeciętne walory życiowe ascetyczne. Rzecz, jaką nie codzień się widzi!

Jako osoba zamożna, ulubiła sobie ubogich. W czasie wielkiej wojny oddała się zawodowo pielęgnacji murzynów, których wiodła ku Kościołowi. Wyczuwała w nich szlachetne struny natury i pielęgnowała je.

Po skończeniu się wojny — czekała dalszego pola pracy. Nie chciała porzucać pracy misyjnej. Z pomocą przełożonego Instytutu Misyj afrykańskich w Lugdunie (Lyon) zamieniła swą willę w Mentonie (Séminaire des Missions) na dom misyjny, tworząc zgromadzenie kobiece dla Afryki. Miała wtenczas już przeszło 50 lat — w tem niecałe 2 lata współżycia ze swemi adherentkami. Kierownictwo w domu jej objął zakonnik

1) Alice Munet. Fondatrice des Petites Servantes du S. Coeur Mission. Catechistes des Noirs en Afrique. — Vitte. Paris. 5 rue Garanciere. — 14 fr. — 412 str. — Dużo ilustracyj. Wykwintne wydanie.

Instytutu Lugduńskiego, a Alicja zeszła w cień, ze swem lichem zdrowiem, które jej uchodziło. Umarła panna Munet w r. 1922.

Rozprawiamy o czynach Francuzów na to, abyśmy własne wykrzesać potrafili na rodzinnej glebie. Nie brak talentów, powołań — już nie trzeba wysyłać ich do obcych. Zatrzymajmyż je w Polsce, by tu założyć zgromadzenie — organizację religijną kobiet inteligentnych, ludzi idei, by niosły wieść o Chrystusie Panu do inteligencji pogańskiej, dotąd przez akcję misyjną może nieco zaniedbaną...

Taki jest duch czasu — potrzeba Kościoła. I Alicja je rozumiala. I u nas są już idee — i z pewnością dał P. Bóg narzędzia dla realizowania tych idei... Znaleźć ideę swego życia i dla niej wspólników, oto cel, który panna Munet tak ślicznie przeprowadziła w swem życiu poważnem, pracowitem i wielce wobec łaski Bożej posłusznem...

Książkę czyta się z prawdziwą satysfakcją. Niechaj będzie przyczynkiem do zrzeszenia podobnych zamierzeń w Polsce, gdzie również garnie się inteligencja do życia ascetycznego i pragnie dołożyć ręki do czynu katolickiego dla spraw Kościoła, lecz nie wie, jak...

Zaczną realizację — kobiety, jak i w innych krajach.

Życie Francuzki, o jakiej piszemy, niechaj nam będzie nauką, pobudką, otuchą...

Niech nie marnuje się w nas ani jedna łaska Boża, dla Jego spraw do serc włożona, niech życie nasze rozbudzi się do bujnej produktywności. Ani nie wiemy, ile w nas sił i energji drżemie, ile dzieł Kościoła na nie czeka. Ludzie, którzy się rozumieją, powinni przystąpić do wspólnej akcji. Iść razem, nie stać na ustroniu i stawiać dalsze kroki. Cała nasza moc w wielkim miłosierdziu Bożem!...

K. B.

Matkom i wychowawczyniom.

Dopuśćcie dziadkom przyjść do mnie. Pan Bóg zaprasza ludzi dla dzieł swoich na ziemi. Wołanie takie nazywamy powołaniem. W naszem ręku jest krzewić je lub tamować. Odpowiedzialność w tem wielka. Z naszą pomocą — bo innej niema — mają się spełniać »czyny królewskie« w szerzeniu królestwa Bożego — a my służb tych odmawiamy, przez siebie i drugich.

Wzbraniamy dzieciom iść ku stronie Ołtarza i do częstej Komunji św. i do ofiary całopalenia. W niczem jej nie budzimy, chociaż wychowanie ma na celu budzenie właśnie najszlachetniejszych stron życiowych, by łaska Boża mogła na nich wygrywać swe cudne twórcze melodje...

Odsuwany instrument ludzki, w naszem ręku tymczasem spoczywający. Pan Bóg każdej chwili odjąć go może! — z pod działań i planów i dla przeznaczeń Bożych...

Gdybyśmy na życie patrzyli bardziej okiem nadprzyrodzonem, toby nam szczęścia przybyło... i wokoło nas... i łaska Boża bardziej mogłaby zaznaczać swą władzę, swoje wielkie i święte plany i wypracować naszą malutką jaźń na olbrzyma!

Kto z nas pamięta, by w duszach dziatwy krzewić powołania dla misyj, powołania świeckie i duchowne. Wyjaśni ich istotę O. Hugon. Ksiądz bp. Guebriant dał książce interesującą przedmowę. Najchętniej powtórzyłabym ją w całości. Każda matka jest poniekąd kierownikiem duszy swego dziecka, więc książeczka O. H. ją zajmie, mimo, że skierowane szczególnie do Księży Katechetów.

Nie dość jednak powołanie obudzić, trzeba mu dopomóc do urzeczywistnienia go. Serce kobiece napewno wyczuje wszelkie kroki jakie czynić wypadnie do celu. Autor podaje spis zgromadzeń i bibljografji misyjnej. Trzebaby to w tłómaczeniu, do którego bardzo zachęcamy, uzupełnić wiadomościami z Polski. Statystyki wyjęte są z dzieła Arensa S. J. Handbuch der Katholischen Missionen w tłóm. Francuskiem. (Louvain rue des Récollets. Jesuites.). Niemieckie wydanie kosztuje u autora 10 mk. Bonn. Hofgarten Str. 9. Francuskie w Belgji 22 fr. belg. plus porto. Dzieło pomnikowe.

Tytuł książki, o której mówimy jest: Hugon S. J. Une carrière. Le Missionnaire. Editions Spes. Paris. 17 rue Soufflot 3 fr.

Niech dziełko przemówi silną prawdą swoją!..

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie Sodalicji Nieświezkiej.

Sodalicja Pań w Nieświeżu została założona z inicjatywy Ks. Moderatora Władysława Stefanowicza i prezeski p. Zofji Roztworowskiej dnia 2 lutego 1928 r. Dnia 24 czerwca 1928 r. zatwierdzona przez Ks. Biskupa Łozińskiego, 10 listopada ub. r. nastąpiła agregacja do Prima Primarii. Członkiń liczy 25. — W ciągu roku było pięć wspólnie wysłuchanych mszy św. sodalicyjnych i jedna wspólna adoracja Przenajświętszego Sakramentu, 7 zebrań, 5 referatów, z których 4 wygłosił Ks. Moderator. Tytuły ich następujące: »Istota i cel Sodalicji«, »Chrystus Król«, »O laicyzmie« i »Katolicyzm w Polsce«, 1 referat pani Jadwigi Januszewiczowej p. t. »Ignis Ardens«.

Dnia 12 lutego 1928 i 1929 r. Sodalicja wzięła udział w zorganizowaniu uroczystej akademji w rocznicę Koronacji Papieskiej.

W maju 1928 r. odbyły się, dzięki staraniom Sodalicji rekolekcje dla pań z inteligencji.

3 maja i 8 grudnia urządzono przyjęcie i zebranie towarzyskie dla Sodalisek uczenic, celem nawiązania z niemi serdeczniejszych stosunków.

W czerwcu, prezeska p. Roztworowska, wzięła udział w zjeździe prezesek w Bolechowie.

W styczniu 1929 roku panie Sodaliski postarały się o dostarczenie ciepłej odzieży ubogiej dziatwie szkoły powszechnej. Zaopatrzono w ubrania 20 dzieci. — Sodalicja posiada bibljotekę, zebraną dzięki gorliwym staraniom Ks. Moderatora Stefanowicza i prenumeruje pismo »Sodalis Marianus« w dwóch egzemplarzach.

Dnia 7—9 marca 1929 r. odbyły się rekolekcje dla pań i panów z inteligencji, zorganizowane staraniem Sodalicji. Korzystało z konferencyj około 80 pań i 10 panów. Dnia 10 marca 1929 r. otrzymało medal 11 pań.

B. Krupska
Nieśwież, 4 marca 1929 r. sekretarka.

Sprawozdanie.

Sodalicja Pań Ziemi Sanockiej liczy 38 członków, aspirantek 2. — Rekolekcje i dwa główne zebrania odbywają się zawsze w Starej Wsi w klasztorze SS. Służebniczek skąd Panie Sodaliski odwiedzają Cudowną Matkę Bożą w kościele OO. Jezuitów. Na zebrania wydziału i cząstkowe zbierają się panie w domach Sodalisek. — Frekwencja od 15—28, czasem zjazd bywa liczniejszy.

Sodalicja posiada swoją własną czytelnie duchowną, jedna z pań sodalisek zajmuje się sprowadzaniem nowych książek i wypożyczaniem. — Jedna z naszych Sodalisek założyła czytelnię okrężną »Postęp«.

Wszystkie panie należą do Kom. Sw. Wynagradzającej. — Pacierz wieczorny ze służbą utrzymuje się w wielu dworach. Kwartalna spowiedź służby według możności pilnie jest przestrzegana.

Rekolekcje dla służby odbywają się po dworach, tam zwłaszcza, gdzie niema w miejscu kościoła — albo też w miejscowościach, gdzie przeważają rusini. Panie starają się otoczyć opieką ludność polską, aby jej ułatwić praktyki religijne — niemniej środowiska fabryczne, jak kopalnie nafty mają swoje opiekunki w Sodaliskach. Panie zajmują się bielizną i aparatami kościelnemi i ozdobą oltarzy w swoich kościołach parafjalnych. Przepiękne bywają ołtarze na Boże Ciało, które swoim estetycznym wyglądem przyczyniają się do obudzenia ducha pobożności.

W kilku dworach przyjął się śliczny zwyczaj przyjęcia dzieci szkolnych po I Komunji św. śniadaniem i upominkami. Dzieciom zostawia ta wielka chwila wspomnienie na całe życie. — Panie Sodaliski zbierają służbę i gdzie niema kościoła ludność wiejską, na Majowe, Czerwcowe i Różańcowe Nabożeństwa, — zasilają czytelnie ludowe książkami i pismami katolickiemi.

Wszystkie panie prenumerują »Sodalisa«, »Dwór Marji«, »Posłaniec Serca Jezusowego« i głosy katolickie rozchodzą się w licznych egzemplarzach.

Z prac społecznych panie urządzają kursa gospodarstwa wiejskiego, szycia, koronkarstwa. — Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej ma też kierownictwo w najmłodszych siłach sodalicyjnych.

Kilka powołań kapłańskich znalazło pomoc w Sodalicji. — Obecnie panie Sodaliski przygotowują bieliznę i przybory kościelne dla najbiedniejszych kościołów na kresach.

Sodalicja stara się o fundusze dla Rodziny Sierocej w Starej Wsi.

Stosunek ze szkołą jest przeważnie jak najlepszy, wspólna praca na wsi wyrabia ten przyjazny życzliwy stosunek. — Rekolekcje pań nauczycielek odbywają się zawsze w Starej Wsi — z własnej inicjatywy. Uczestniczek bywa 80 i więcej.

Sodalicja Starowiejska jako jedna z najstarszych Sodalicji w Polsce, całem sercem służy Matce Najświętszej u Jej stóp się zbiera i wyprasza niezliczone łaski dla Ojczyzny i swoich rodzin i wierną zostanie w tej służbie.

Katarzyna Bobrowska, prezydentka.

Sprawozdanie Sekcji Pań Wiejskich Sodalicji Jarosławskiej.

Sekcja Pań Wiejskich Sodalicji Jarosławskiej składa się z 18 pań; przewodniczącą wybraną została p. Augusta Turnauowa z Surochowa.

Nabożeństwa i rekolekcje odbywają się wspólnie z Sodalicją pań miejskich. Zebrania dwa odbyły się pod przewodnictwem Ks. Moderatora Z. Męskiego. Ks. Moderator zachęca Sodaliski, żeby starały się zakładać po wsiach Kółka Młodzieży i rozwijały w tym kierunku pożyteczną działalność, zaznaczając, że trzeba odróżnić Koło Młodzieży Towarzystwa św. Stanisława Kostki znajdujące się pod nadzorem duchowieństwa, u nas bezpośrednio przemyskiego, od towarzystwa młodzieży, zakładanego przez Kółka Rolnicze, zupełnie świeckie, bez nadzoru duchowieństwa, gdzie często zdarzają się smutne wypadki nie uszanowania starszych i różne samowole. Lecz, gdzie są już te Koła, radzi Ks. Moderator współpracować z niemi, i swoim wpływem starać się je skierować na dobre tory.

Ks. Moderator podaje również projekt, żeby, przed zebraniem Sekcji, Panie należące do niej zdawały krótkie sprawozdania ze swej działalności na polu religijno-społecznem i odsyłały je do przewodniczącej.

P. Turnauowa podaje wniosek ogólnie przyjęty, aby nieobecnym paniom posyłać kopje protokołów i zebrań, a na rekolekcje postarać się o księdza znającego stosunki dworu i wsi, mogącego dać dobre rady i wskazówki w rozwijaniu pożytecznej pracy po dworach.

Oto, ogólny zarys zapoczątkowanej Sekcji Pań Wiejskich w naszej okolicy. *M. Marynowska*, sekretarka.

Z NASZYCH LISTÓW.

Szanowna Redakcjo.

Pragnę skreślić słów parę by podzielić się z czytelniczkami wrażeniem jakie odniosłam po przeczytaniu numeru majowego Dworu Marji.

Artykuł wstępny o Matce Bożej cudny, głęboki godny pióra największych świętych czcicieli Najświętszej Marji Panny. Ale, taki artykuł to wielkie błogosławione apostolstwo.

Cały Dwór Marji przeszedł wszystkie poprzednie tym duchem szczerym żywej wiary, ożywiający całe życie Sodaliski ziemianki. Jakże to budujące jakie pełne radości i budzące nadzieję, że tyle wiary żywotnej, praktycznej, tyle życia wewnętrznego płynącego z tejże wiary u tych pań ziemianek do Dworu Marji piszących, wszak każda z nich to w Ojczyźnie, nowe ognisko, tej mocy niezwyciężonej, którą wstała Polska i stać będzie. Dokoła tych ognisk skupia się szerokie koło wpływu na rodziny, domowników, lud, organizacje.

Dwór Marji naprawdę jest potęgą. Taki numer jak ostatni, przeczytany z uwagą i dobrą wolą zastąpi najlepsze rekolekcje.

Oby Matka Najświętsza dała żeby go wszystkie abonentki czytały pilnie i z uwagą. Jak się musi cieszyć ś. p. Ojciec Haduch T. J. On! taki miłośnik Matki Najśw. sercem całem jej oddany, że Zw. Sod. P. W. założony przez niego i Dwór Marji którego obmyślił i zorganizował, lecz nie zdążył niestety przed śmiercią wydać szerzy tę dziecięcą miłość i cześć Marji wśród Sodalisek przez tak wymowne o Niej nauki. *K. S.*

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich).
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.